№ 11. Niedziela — 26 Stycznia (7 Lutego) 1886 roku. Rok III.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . . . „ „ 3.
Nekrologie i reklamy podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 7 Lutego ś. Romualda Opata.
„ 8 „ ś. Jana z Matty Wyz.
„ 9 „ ś. Apolonii P. M. i Cyryla Al.
„ 10 „ ś. Scholastyki Panny.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 44
Zachód „ „ „ 4 „ 45
Długość dnia . . . godzin 9 „ 1
Przybyło „ . . . . „ 1 „ 23

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

Na żądanie Dyrektora gimnazyum męzkiego w Radomiu, Redakcya Gazety powiadamia, że zabawa na ślizgawce dla uczniów gimnazyum, o której była wzmianka w N-rze 10 naszego pisma, urządzoną została bez zezwolenia Dyrektora rzeczonego gimnazyum, co się sprzeciwia § 36 przepisów o uczniach zakładów naukowych, zatwierdzonych przez Ministra Oświecenia 4 Maja 1884 r., i że o przekroczeniu takowych przepisów zawiadomił on właściwą władzę policyjną.

MIEJSCOWE.

O pomocy dla uczącej się młodzieży. Dowiadujemy się, że dla opłacenia tylko wpisów szkolnych na półrocze bieżące, za niezamożnych uczniów gimnazyum naszego, potrzebną jest suma około 1700 rs., i że władza szkolna dla zaspokojenia chociaż w części potrzeb naglących, urządza wieczór tańcujący w dniu 1 (13) lutego r. b. w sali resursowej.

Dodać musimy, że dzięki zacnej opiece JW. Gubernatora dla zwiększenia dochodu i ułatwienia rozsprzedaży biletów na wieczór wspomniony, takowe rozesłane zostały do biór wszystkich Naczelników powiatowych.

Mamy nadzieję, że wieczór na korzyść uczącej się młodzieży, znajdzie gorące poparcie u ogółu, ze względu na cel sympatyczny i położenie materyalne bardzo przykre licznej młodzieży szkolnej.

Kilku amatorów muzyki wystąpiło z projektem utworzenia w Radomiu Towarzystwa muzycznego.

Inicyatorem jest pan B. Z., a już kilkanaście osób gotowych jest zapisać się natychmiast na członków Towarzystwa.

Przyklaskujemy temu projektowi!

Bal rzemieślniczy w sali resursowej we wtorek zgromadził przeszło 300 osób.

O godzinie 10-tej rozpoczęto bal polonezem.

Tańczono i bawiono się nadzwyczaj ochoczo, z prawdziwem życiem do godziny 9-tej rano, a więc prawie całe dwanaście godzin.

Galerya przepełnioną była śmietanką towarzystwa, a więc i tym razem *śmietanka* utrzymała się przy prawach swoich — była bowiem.... „na wierzchu!"

Panie S., P. i W., oraz panny: B., B., S., A. K. i Ż., odznaczały się prawdziwym wdziękiem i elegancyą gustownych, acz skromnych tualet.

Słyszeliśmy na balu bardzo wiele osób żałujących, że drugiego balu takiego nie będzie.

I słusznie, boć nieczęsto się zdarza, aby ludzie pracy mogli wspólnie się zabawić, zwłaszcza tak ochoczo i przyzwoicie, jak to miało miejsce na balu wtorkowym.

Warsztaty kolejowe dostarczyły najwięcej dziarskich tancerzy.

Byłoby jednak bardzo pożądanem, aby bale rzemieślnicze odbywały się w sobotę, — następny bowiem dzień świąteczny, dałby młodzieży „pracującej" możność odpoczęcia i wyspania się po balu.

Dochód ze sprzedaży biletów wyniósł 200 rs., — a ponieważ karnawał w r. b. jest dłuższy, — możnaby więc urządzić *drugi* bal rzemieślniczy, na dochód Towarzystwa Dobroczynności, — a ręczymy, że bal ten, biorąc przykład z wtorkowego, — udałby się świetnie pod każdym względem.

Przytem musimy nadmienić, że życzeniem wielu pp. rzemieślników, jak również pracowników warsztatów kolejowych drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej — jest, aby podobny bal koniecznie miał miejsce w tym karnawale.

Chyba zarząd resursy nie będzie nic miał przeciwko temu, owszem, popieranie podobnych zabaw i zebrań powinniśmy wprowadzić na pewną, stałą drogę.

W niedzielę do restauracyi w hotelu polskim przyszła żydówka z pełną opałką żywych kuropatw, łapanych w sidła; niektóre z nich miały połamane skrzydła lub prawie zupełnie wyłamane nogi; to też kilku z obecnych gości, między nimi dwaj myśliwi, pp. G. i W., zatrzymali żydówkę, a wezwawszy strażnika, polecili odprowadzić ją do policyi.

Gdyby wszyscy tak postępowali, i nie kupując zwierzyny, łapanej w sidła, oddawali handlujących w ręce władzy, wytępianie zwierzyny nie miało-by miejsca.

Wstrętna pijaczka, domagająca się w sposób natarczywy jałmużny, — zaczepia przechodniów codziennie przed cukiernią p. Everta lub hotelem rzymskim, a wykpiwszy jakikolwiek datek od osób litościwych — natychmiast spieszy z nim do szyneczku....

Donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów, iż w b. m. już trzy sklepy chrześciańskie zwinięto.

Otóż dowiadujemy się, iż nie na tem jeszcze koniec, a to z powodu, iż najwięcej istnieje sklepów chrześcijańskich z artykułami spożywczemi i dystrybucyj. W każdym prawie domu jest skład taki, nic więc dziwnego, że nie mogą egzystować.

Rogatkowe. Jadąc ze stacyi drogi żelaznej, ulicą Długą, — na postawionej świeżo rogatce, — poborca, czy też dzierżawca rogatkowego — zbyt natarczywie trapi przejeżdżających przez ową rogatkę, upominając się o opłatę.

Rzeczywiście nie wiadomo po co właściwie odgrodzono rogatką stacyę drogi żelaznej od miasta?

Zdarza się, że jadąc ze stacyi dorożką, właściciele lub

11

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg, patrz Nr 10.)

Dlaczego nie? kiedy właściciel zamierza tu wprowadzić wszelkie innowacye, wszelkie ulepszenia i zdobycze postępu.

Wprawdzie ten właściciel sam, osobiście niewiele się zna na gospodarstwie, i oprócz luźnych wiadomości, poczerpniętych z książek i pism specyalnych, gorączkowo i w obfiości czytanych, innych informacyi nie posiada, ale silnie wierzy w przysłowie że „nie święci garnki lepią" — a powtóre, ma przecież przy sobie fachowego agronoma, w osobie pana rządzcy.

Ten pan rządzca, to w swoim rodzaju był geniusz, i uczyniłbym wielką krzywdę czytelnikom, gdybym ich z owym właśnie feniksem agronomii nie zapoznał.

Agronom jest to mąż czysto teutońskiej rasy, o czem świadczą i jasne oczy i rudawe włosy i takież faworytki otaczające pyzate i pulchne jego oblicze.

Nazywa się Bernard von Knoch, z dumą nosi to nazwisko i twierdzi że pochodzi w jak najprostszej linii od jakiegoś krzyżackiego rycerza Guntza von Knocha, który byłby został niezawodnie wielkim mistrzem zakonu, gdyby nie ta drobna okoliczność, że go gdzieś na Litwie, podczas gdy między dzikim ludem „apostolstwo" czynił, sromotnie na suchej wierzbie powieszono. — Wprawdzie tradycye rodzinne twierdzą, że ów protoplasta Knochów, wielce szlachetny Guntz von Knoch, powieszony był właściwie nietyle za apostolstwo ile za rozboje i grabieże, ale czegóż źli ludzie nie wymyślą!? — Wszak znaleźli plamy i na słońcu nawet, a bądź co bądź herbowa tarcza Knochów, ma do pewnego stopnia trochę mniej blasku aniżeli słońce, — cokolwieczek, troszeczkę — ale zawsze mniej.

Potomek tedy przesławnego Guntza von Knoch, który tak niefortunnie zginął wśród „dzikich barbarzyńców" — przyszedł znów po latach bardzo wielu do tej przeklętej pół-Azyi — aby tu zasiewać ziarna nowej kultury i cywilizować dzikich ludzi.

Wprawdzie szanowny Imć pan Bernard von Knoch za poświęcenie się dla słowiańszczyzny i za pełną uczoności i doświadczenia swą pracę miał brać od Steina piękną pensyę i tantyemę od dochodu z majątku, wprawdzie tenże sam Imćpan Bernard von Knoch liczył także na to, że przy wrodzonym sprycie zdoła zarobić jeszcze coś extra umówionej zapłaty — niemniej jednak miał to przekonanie że się dla dzikich ludzi poświęca i że zasługuje, aby za życia obsypywano go złotem, a po śmierci wzniesiono mu pomnik z kararyjskiego marmuru, jeżeli nie z bronzu.

Pan Bernard przez lat kilka praktykował w Poznańskiem i tam nauczył się cokolwiek wstrętnej zawsze dla niego mowy polskiej, używał jej jednak wyłącznie do rozmowy z chłopami, z pracodawcą zaś swoim zawsze porozumiewał się po niemiecku.

Obecnie pan Knoch poczynił już wszystkie przygotowania przedwstępne, ażeby postawić na odpowiedniej stopie folwark swego pracodawcy. W oborze znajdowało się już kilkadziesiąt krów, czystej holenderskiej rasy, w stajni objadały się kosztownie nabytym owsem tłuste meklemburgi, w owczarni beczały rambouilletty, a umyślnie wystawiona szopa, ledwie mogła pomieścić wszystkie narzędzia, nabyte w celu udoskonalonej uprawy ziemi — zastąpienia pracy ręcznej. — Te wszystkie sprawunki kosztowały wprawdzie bardzo drogo, tak dalece drogo, że nawet rozentuzyazmowany do gospodarstwa Stein stękać już zaczął, lecz pan von Knoch umiał w wymownych słowach przedstawić konieczność nakładów i przyrzekał, że w przeciągu lat kilku wyłożony kapitał wróci się z sowitym procentem. Stein wierzył tym obietnicom i szkatuły nie zamknął, więc też prawowity potomek teutońskiego rycerza przeprowadzał reformę w całej rozciągłości, a ponieważ głupi kowal wiejski, naturalnie istota ograniczona i prawie pół-bydlęca, nie znał się na

powożący temi ostatniemi, zatrzymują się dość długo, zanim w swej kieszeni, odnajdą 6 groszy na opłatę rogatkowego, lub też płacąc grubszą monetę, narażają pasażerów na długie czekanie, zanim poborca rogatkowego (zazwyczaj zaspany), wyda im resztę, co szczególniej w porze nocnej jest rzeczą bardzo nieprzyjemną.

Czyżby niemożna usunąć tej niedogodności?

Nadesłane. *Szanowny Panie Redaktorze!*

Wydane w tych czasach rozporządzenie uprzątania z ulicy wszelkich psów, wałęsających się po ulicach miasta bez właściciela i kagańca — jakkolwiek w zasadzie słuszne — jednak nastręcza kilka niedogodności, na które radzibyśmy zwrócić uwagę policyi, celem uzupełnienia, a raczej ograniczenia wydanego rozporządzenia.

Najprzód zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że uprzątacze psów, mając daną sobie taką nieograniczoną swobodę, nie omieszkają z niej korzystać w ten sposób, że polować będą na psy, o których wiedzą, że właściciel, wykupując je, będzie musiał dobrze się opłacić, w ten sposób psy, rzeczywiście włóczące się po mieście samopas, a jako niemające swych panów często podejrzane co do zdrowia, będą przez tychże uprzątaczy, jako niemające dla nich rzeczywistej wartości — omijane.

Uprzątacze, jako ciągle uganiający się po mieście, doskonale wiedzą na jaką zwierzynę polować; czego w tych dniach mieliśmy przykłady na psach, należących do panów: R., B., P., S. i innych, które nawet w obecności swych panów złowione zostały.

Wydając tak ogólne polecenie, należało, zdaje się, zwrócić uwagę na to, że psy wyżły i pudle należą do najłagodniejszych, że ciągle na uwięzi i w kagańcach psy takie być nie mogą, bo jeszcze częściej podlegałyby wściekliźnie, że każdy z właścicieli takich psów po kilka razy niemal dziennie widzi takowe, a często i sam karmi, widząc przeto najmniejszą oznakę choroby, niezawodnie by go odosobnił, nie chcąc ani siebie, ani rodziny narażać; wreszcie założywszy psu kaganiec, możemy być pewni, że tenże za pół godziny powróci z ulicy bez tegoż, są bowiem w naszem mieście specyalni złodzieje na obroże i kagańce, które takim z natury łagodnym psom bez trudności zdejmują.

Z tych powodów sądzimy, że wydanie tak ogólnych przepisów zupełnie do celu nie trafi, a przeto stać się może powodem najrozmaitszych nadużyć, i mamy nadzieję, że władza policyjna, uznawszy słuszność po naszej stronie, przepis wydany odmieni. Z drugiej strony zdaje się nam rzeczą słuszną obłożyć podatkiem psy szlachetnej rasy, a dochód, ztąd wynikły, obrócić na jaki cel dobroczynny lub ogólny, a sądzimy, że każdy z właścicieli psów chętnie złoży stosowną kwotę — aby tylko miał pewność, że jego własność na ulicy będzie szanowaną, bo przy najlepszych nawet chęciach nie podobna jest upilnować, aby pies z mieszkania nie wybiegł, a będąc najzupełniej nikomu nieszkodliwym, uledz może smutnemu losowi.

W.

---

sekretach skombinowanej mechaniki, przeto okazała się konieczna potrzeba sprowadzenia specyalnego maszynisty.— Naturalnie pan rządca sprowadził tego feniksa z Niemiec, podobno nawet ze swej wioski rodzinnej. Zawistni mówili, że mechanik jest blizkim krewnym rządcy i że w swej ojczyznie pełnił obowiązki stangreta, — ale któż dojdzie prawdy w takich familijnych kombinacyach!

Równie jak porządny mechanik, potrzebnym był porządny ekonom, który-by plany wielkiego agronoma mógł przyzwoicie wykonać i co najważniejsza, patrafił je dokładnie zrozumieć. Ma się rozumieć, że jeżeli kto, to nasz chłop, zaledwie pół człowiek, a w większej połowie bydlę, był-by do takiego celu najmniej odpowiednim, przeto pan rządca sprowadził także odpowiedniego geniusza z Niemiec; — a że las domagał się również urządzenia prawidłowego i reformy, przeto potrzeba było znowuż sprowadzić odpowiednio uzdolnionego leśnika, ma się rozumieć także z Niemiec.

Tym więc sposobem, w krótkim stosunkowo czasie, oprócz głównego rządcy pana von der Knocha, znalazł się w Stasinie mechanik pan Windt, ekonom pan Feld i leśniczy pan Sturm, którzy naturalnie przywieźli z sobą i panią Windt, panią Feld i panią Sturm, oraz ilość dzieci, illustrującą wymownie statystykę stałego przyrostu ludności rassy garmańskiej.

(D. c. n.)

Nadesłane. Stagnacya ogólna, jak epidemia, rozszerzając się w wszystkich gałęziach przemysłu, handlu i ekonomii, dotkliwie uczuć się też daje i ludziom, zajmującym się t. z. „drobnym, domowym przemysłem“. — W olbrzymiem mrowisku krajowem, drobne te mrówki zwolna gromadzą swe zapasy i z dobrobytu ich, można po części wnioskować o dobrobycie kraju.

Ileż to drobnych takich istotek, tych „mrówek“ pracowitych i pracy pragnących, ginie, a nad zgonem ich nikt nawet łzy nie uroni. Jak, i dlaczego zginęły, czyż zawsze dla nas będzie — kwestyą obojętną?....

Weźmy n. p. pracę kobiecą: ileż to dziewcząt, igiełką pracuje we dnie i w nocy na liche utrzymanie? Praca ta przygniatająca, częstokroć zamiast przysporzyć zarobku, życie im wydziera... Czyż zawsze pracę znajdują?..

Niejedna z nich, mimo najszczerszych chęci, musi siedzieć z założonemi rękoma i czeka szczęśliwej chwili, dnia, godziny.... a świat?... syty i butny, ani myśli o tych biedaczkach, lub ostatecznie odsyła je do Towarzystwa Dobroczynności... Tu jednorazowy datek — zamiast im dopomódz, — moralnie je dobija; a ztąd jakie skutki?...

Rozejrzawszy się dobrze choćby po naszym małym światku radomskim, przekonamy się, iż wielu jest mężczyzn silnych, zdolnych i pracowitych, którym brak znajomości, poparcia lub funduszów nie dozwala wybrnąć z rozpaczliwego położenia, napełnia to powoli duszę ich zwątpieniem, goryczą, nienawiścią ku bogaczom i popycha do kradzieży, samobójstwa lub zbrodni. Niejeden przekłada kaźń więzienną, gdzie ma zapewnioną łyżkę strawy, nad to wyczerpujące szamotanie się z losem — o pustym żołądku!...

Cóż tedy uczynić należy?

Najwłaściwszem — jak sądzę — było-by zawiązać Towarzystwo „Pomocy“, celem zaś jego będzie: *nastręczanie zarobku* przez nabywanie wyrobów, zamawianie i dostarczanie pracy, w sposób następujący:

Kilka osób zamożnych (lub Towarzystwo Dobroczynności) mogło-by zawiązać spółkę i z kapitałem odpowiednim, w miejscu celnem, założyć sklep z wyrobami drobnego przemysłu. W nim, osoby interesowane robiły-by zamówienia na najrozmaitsze drobne prace, a Towarzystwo powierzało-by je zgłaszającym się „mrówkom“.

Sklep, prowadzony przez ludzi fachowych, „dobrej woli“, zadawalniających się jak najmniejszym zyskiem, ozdobiony gustowną wystawą, ściągnął-by licznych interesantów i ciekawych, a zarazem dostarczył stałej pracy tym „mrówkom-robotnicom“, chroniącym się tu przed wyzyskiem.— Ceny za wyroby powinny być jak najprzystępniejsze — robota dokładnie i punktualnie wykonaną, równie też, i sumiennie, po ludzku, ocenioną.

Dla odznaczających się pilnością i zdolnościami, mogły-by być nawet, dla zachęty, ustanowione roczne nagrody.

By lepiej rzecz tę uwidocznić, użyję kilka przykładów z życia codziennego:

Młoda mężatka potrzebuje n. p. poduszki zdobnie haftowanej, śliniaczków, powijaków lub czegoś podobnego, dla „swego skarbu“. Jej samej, brak czasu lub wprawy nie pozwala tem się zająć; robić zamówienie na jedną lub kilka sztuk, jakoś nie wypada i nie zawsze według woli wykonanem to być może. Otóż w sklepie takim rzeczy te gotowe nabyć, lub dowolnie zamówić-by mogła.

Niejeden z młodzieży, nabywszy tuzin chustek, które trzeba obrąbić i poznaczyć, kręci się bezradny, do magazynu nie pójdzie, obawiając się lekceważenia; tu zaś, uda się śmiało, bo wie z góry, iż dając pracę, staje się dobroczyńcą zakładu.

Drobne roboty igiełkowe, jak: kołnierzyki, rękawki, stębnowanie i znaczenie chustek, (a choćby tylko wybijanie i rysowanie liter), roboty drutowe, szydełkowe, włóczkowe, hafty, koronkarstwo, malowanie na szkle, porcelanie, wyszywanie tacek, podstawek, pantofli, podkładek do zegarków i t. p., robótki paciorkowe, na kanwie, ozdóbki z rybiej łuski, szyszek, jedwabiu, brystolu, obciąganie guzików, kolorowanie piasku, mchu, robienie obrazów z nasion, zasuszonych liści, wogóle wszystkie pomniejsze roboty, bądź z własnego, bądź też z materyału Towarzystwa wykonywane, mogły-by znaleść odbyt i ciągłe zamawianie, a pewnie w krótkim czasie zakasowała-by owe partackie dotychczasowe fuszerki.

Dla mężczyzn, zwłaszcza niezamożnych uczni, nadarzała-by się sposobność zarobku przez wykonywanie gustownych laurek, liter do pamiętników, rysunków, map, przepisywanie nut, manuskryptów, zręczne wyroby z drzewa i tektury, i t. p

Nawet dzieci starsze zarabiały-by, wyplatając ze wstążek, wiórów lub pręcia koszyczki, tacki, zakładki do książek, kwiaty z bibułki, sznureczki do zegarków itp.

Sklep taki był-by wkrótce silną dźwignią sprawy *„sklepów chrześciańskich“*. — Ziarno rzucone — a mam niepłonną nadzieję, iż nie padnie na kamień, bo dobrobyt jednostek.... jest interesem i moralnym obowiązkiem ogółu.

Glk.

Z Bzina donoszą nam, iż w tych dniach inżenierowie górniczy pp. U. i A. w tamtejszej giserni robili próby w piecu kopulowym, celem otrzymania ze szlaki fryszerskiej żelaza, jakto się otrzymuje w wielkich piecach odpowiednio urządzonych.

Próby te jednakże się nie udały.

Z KRAJU.

Handel domami w Warszawie znacznie się w ostatnich czasach ożywił. Nie jest to oczywiście handel na gotówkę, ale zamienny na majątki ziemskie. Operacye uskuteczniają przedewszystkiem posesyonaci żydzi, pragnący pozbyć się domów powznoszonych na spekulacye i przyjść do posiadania ziemi, aby ją rozparcelować korzystnie.

W Zamościu z wiosną ma stanąć nowy szpital. Miejsca, gdzie wznieść się ma ten budynek, jeszcze nie oznaczono.

Pierwotny projekt wzniesienia go obok cegielni okazał się niepraktycznym, ze względów hygienicznych.

Trzęsienie ziemi. Korespondent „Dziennika dla wszystkich“, o trzęsieniu ziemi, jakie miało miejsce d. 27 grudnia 1885 r. w Grójeckiem i Rawskiem, pisze, co następuje:

Zebrałem odpowiednie co do tego wiadomości od osób wiarogodnych, a mianowicie poświadczyli mi:

1) Właściciel dóbr Goljan, p. Wiktor Suski, że słyszał silny huk podziemny, trwający około pięciu sekund.

2) W dobrach Lipie słyszano huk tak straszliwy, że ksiądz proboszcz Dołęgowski i właściciel majątku p. Hantower sądząc, że wyleciał w powietrze kocioł parowy w sąsiedniej gorzelni akcyjnej Borki, pospieszyli na ratunek.

3) Silny huk podziemny — jakby przeciągły grzmot — słyszała p. Łojewska, żona współwłaściciela gorzelni akcyjnej, a zarazem dziedzica Woli Pogorzewskiej.

4) Zięć właścicielki Miechowic, p. Łączyński — słyszał huk, bardzo wyraźnie posuwający się od wschodu na zachód.

5) Rządzca z Miechowic, p. Pankowski, również dokładnie słyszał huk w kierunku od lasu włościan z Pawłowic ku Nowemu miastu.

6) Współwłaściciele Kłopoczyna, mianowicie Leon Senator, oraz cała wieś Kłopoczyn, rozparcelowana świeżo, obok silnego huku, uczuli silne wstrząśnienie, które rzuciło na ziemię kilka sztuk świń, będących na drodze.

Pomijając relacye osób dalej zamieszkałych; faktem jest najpewniejszym w świecie, że dnia 37 grudnia 1885 r. rozległ się w Grójeckim huk podziemny na przestrzeni kilkunastu wiorst długości.

ZE ŚWIATA.

Nowomianowany arcybiskup poznański X. Juliusz Dinder był dotąd kanonikiem honorowym kapituły warmińskiej oraz dziekanem i proboszczem królewieckim.

Pradziad jego nazywał się „Dyndała“, pochodził z Królestwa Polskiego. Wyemigrowawszy na niemiecką Warmią, z upływem lat zmienił nazwisko i system życia przyjął niemiecki. Jako proboszcz, X. Dinder urzędował na polskiej Warmii, ma obecnie lat 56, postawy wspaniałej, obejścia ujmującego, kanonista biegły, jest jednak słabego zdrowia tak dalece, iż się obawiają, czy mu godność księcia kościoła zbytnio nie zacięży i czy ją przyjmie?

Panna Krzyżanowska, utalentowana młoda pianistka, polka, która otrzymała pierwszą nagrodę w paryzkiem konserwatoryum i ma przed sobą wielką przyszłość, według zdania znawców, dała się słyszeć, jak donosi „Kur. Por.“, na wieczorze muzykalnym u hr. Działyńskiej z domu księżnej Czartoryskiej w pięknej galeryi hotelu Lambert w Paryżu d. 25 z. m. Audytoryum złożone ze śmietanki paryzkiego towarzystwa podziwiało znakomitą grę panny Krzyżanowskiej, a nadewszystko doskonałe jej wykonanie wielkich dzieł Bacha i Chopina.

Kara na uwodziciela. W Frankfurcie zaszedł wypadek, który dotychczas na kontynencie Europejskim jest nowością, a mianowicie: sąd skazał „uwodziciela na ożenienie się“ w przeciągu dwóch miesięcy ze skarżącą go powódką, lub też na zapłacenie jej sumy 20,000 marek. Themida, jak mówi „Świt“, zkąd wiadomość tę czerpiemy, zaczyna zsuwać z oczu swoich opaskę, która jej nie zawsze dopomagała do bezstronnego zrównoważenia szali sprawiedliwości.

Richepin nie wielu może z czytelników naszych znany poeta francuzki, z tej samej szkoły, co Zola, autor „Bluźnierstw“ *(Les blasphèmes)*, które czytając, dziwiliśmy się czelności i zuchwalstwu człowieka, napisał teraz duży poemat. pod tytułem: „Morze“. Dzienniki francuzkie upewniają, iż w ostatnim tym utworze autor okazał się potężnym bardem natury. Może to będzie zwrot w działalności literackiej autora „Bluźnierstw“. Bóg-by to dał!..

W stolicy Birmanii, Mandalay, Anglicy uprzyjemniają sobie czas, czem mogą. Władze angielskie skazały mnóztwo krajowców na rozstrzelanie. Dowódzca tych egzekucyi jest zapalonym fotografistą - amatorem i zdejmuje podobizny wszystkich skazańców, pragnąc pochwycić fotografią człowieka w chwili, gdy ugodzi weń kula... Ponieważ zaś dotychczas czcigodny pan dowódzca dokładnej fotografii nie schwycił, próby swoje, godne anglika, ciągnie dalej. Wytrwałość i zimna krew... do podziwienia!..

Roślina magnetyczna zajmuje dziś dzienniki zagraniczne. Nazwano ją *phylolacea electrica.* Przełamawszy ją w ręku, uczuwa się wstrząśnienie, podobne temu, jakiego się doznaje od bateryi elektrycznej, w odległości sześciu metrów; namagnesowana igła, przy zbliżeniu do tej rośliny, porusza się i zawraca. Siła jej elektryczności zmienia się z porą doby; o drugiej po południu jest największą; na noc zmniejsza się, podczas zbliżenia się burzy potężnieje, zaś podczas deszczu, roślina prawie więdnie. Nigdy nie widać na niej ani ptaszka, ani muszki; grunt, na którym rośnie, nie ma żadnych pierwiastków magnetycznych; elektryczność więc tej rośliny zawarta w niej samej.

Drzewica i jej zakłady fabryczne.

Że przemysł jest jedną z potężnych dźwigni ekonomicznych dobrobytu narodów, o tem nikt dziś nie wątpi. Postanowiliśmy przeto dawać, od czasu do czasu, czytelnikom naszym opisy, o ile można treściwe, miejscowości krajowych, w których rozwija się, lub rozwijała działalność przemysłowa na wyższą skalę i z wybitniejszą dla ogółu korzyścią.

Do takich miejscowości należy niezaprzeczenie Drzewica nad rzeczkę Drzewiczką, dziś osada w gubernii Radomskiej, w powiecie Opoczyńskim, a niegdyś miasto otaczane opieką, panujących i licznemi ich przywilejami uposażone.

Drzewica starożytna była własnością rodziny Drzewickich (dzisiejszych Drzewieckich), herbu Ciołek, za panowania Jagiellonów wysokie dostojeństwa krajowe piastującej. Dzięki to właśnie prośbom i powadze w Rzeczypospolitej Mikołaja z Drzewicy, sekretarza Władysława Jagiełły, tudzież kustosza Sandomierskiego i braci jego: Jakóba, Piotra, Jana i Klemensa, monarcha ten, przywilejem swym, z roku 1429, gniazdo ich, Drzewicę, czyli „Drzewicze“ zamienił na miasto, nadał mu prawa magdeburskie i dozwolił trzy jarmarki trzydniowe dorocznie odbywać. Król Jan Albert w r. 1498 przywilej ten zatwierdził. Stefan Batory w r. 1578 dodał jeszcze trzy jarmarki, a August III przywilejem roku 1762 powiększył ich liczbę o jeden i targi tygodniowe ustanowił. Ostatnim przywilejem potwierdzającym te wszystkie dawniejsze nadania, obdarzył to miasto król Stanisław August w r. 1785. W XVI jeszcze wieku, miasto Drzewica słynęło wybornem piwem, posiadało w swych murach niemało zdolnych rzemieślników, w okolicy zaś słynne kuźnie. Wszystko to zniszczyło i upadło w wielkiej natenczas klęsce krajowej przy najściu na Polskę Szwedów, a zubożeni i rozproszeni mieszkańcy podźwignąć się już nie mogli. Około roku dopiero 1760, nowy pan Drzewicy, Filip Szaniawski, człowiek czynny i przedsiębiorczy, podniósł z upadku przemysłowego i handlowego to miasteczko, a zaczął dzieło swe, prawdziwie obywatelskie, od zaprowadzenia zakładów fabrycznych. Wkrótce poczęły się tu rozwijać różne rękodzieła, a mianowicie wyroby pasów jedwabnych, które cieszyły się długo wielką wziętością w kraju. Od rodziny Szaniawskich, w późniejszych już czasach, bo w r. 1806, Drzewica przeszła w posiadanie baronów Rejskich, czyli, jak inni ich piszą: Rajskich. Dziś skromna ta osada, leżąca pośród wydm piaszczystych, w smętnej okolicy, jak wiele innych miejsc pełnych życia w dziejowej naszej przeszłości, zaledwie już pamięta czem była niegdyś — i patrząc na swe ruiny, być bardzo może, iż nie wie, nie odgaduje, co w nich się niegdyś działo, jakiem życiem te gruzy cmentarne niegdyś rozbrzmiewały... A są tu resztki pośmiertne olbrzymiego niegdyś zamczyska Drzewickich, na zaraniu wieku XVI wzniesionego, które w drugiej jeszcze połowie stulecia zeszłego było mieszkalnem. Miał to być gmach wspaniały, w czworogran zbudowany, częścią z cegły, a częścią z piaskowca, groźnemi wieżycami na rogach, najezdców straszący. Sztuka zdobiła go pysznie, były w nim odrzwia kamienne i obłożyny około okien, szczyty zaś uderzały osobliwego rodzaju ozdobnemi wzorami. Było to małe warowne zamczysko, dokoła wodą oblane i fossą otoczone; a potem... stało się przybytkiem cichych, szepczących modły Bernardynek... *Sic fata tulerunt!* Takim go zwiedzał już Stanisław August, w powrocie z Krakowa w r. 1787. Lecz i tak przeistoczone, mury te spłonęły w r. 1814, i raz jeszcze odbudowane, powtórnie stały się pastwą pożaru, a nakoniec — zupełnie je opuszczono. I nikt dotąd nie pomyślał, że rumowisko to, noszące po dziś dzień na sobie piętno wielkości minionej, z obszernemi piwnicami, należało-by odbudować na pożytek jakiś, bodaj w duchu dzisiejszym...

Kościół farny, pod nazwaniem Ś-go Stanisława, czyli według innych, Ś-go Łukasza, niegdyś z okazałą wieżą od czoła z herbem Ciołek, a dziś zupełnie zrujnowaną, wzniesiony był około r. 1315. W ołtarzu tej świątyni, z lewej strony, jest obraz Ś-go Jana Chryzostoma (Złotoustego), z napisem: „W tym kościele głowa moja złożona 1534 roku 27 Stycznia od Macieja Drzewickiego, arcybiskupa Gnieznieńskiego“. Czaszka świętego mieści się w głowie ze srebra ulanej, twarz pięknie odtworzona i pełna wyrazu.

Pod chórem dwa są nagrobki marmurowe; jednego napis wyraża: iż „od 1564 r. spoczywa tu Jakób Drzewicki, rycerz, który bił się dzielnie, dojrzałej śmierci ofiara“. Na drugim napis opiewa po łacinie: „Tu pochowany Adam Drzewicki, Starosta Inowłodzki, zmarł 1604 r.“; po środku zaś wiersz polski:

> Grzech pierworodny zniósłszy, Panie, z siebie,
> Idę do Ciebie, który mieszkasz w Niebie!
> Gdzie są ojczyste groby i leżą przodkowie.
> Tam też złożyli kości pobożni synowie,
> Adama Dzewickiego; jednak cne przymioty
> Żywią jego przed ludźmi doskonałe cnoty.
> Dasz słusznie czytelniku, jemu to w nagrodzie,
> Że cnota ulubiła gniazdo w tym narodzie.

Wiersz nieco chromy pod względem budowy, lecz dla tego umieściliśmy go tu *in extenso*, że z dumą o całe niebo wyższą, nad próżność dzisiejszą spotykamy wszystkie echa przeszłości naszej, w której rodzina tak dostojnie stała wobec ojczyzny, iż śmiała się nazywać narodem, — a — naród był... rodziną!

Lecz uchyliwszy czoła przed temi grobami narodowemi, ocknijmy się z uniesień poetycznych, z których dzisiaj świat praktyczny stara się otrząsnąć i przejdźmy do kwestyi realniejszej — do fabryk Drzewickich.

(D c. n.)

Wiadomości polityczne.

Radom, 7 lutego, 1886

Przyjęcie przez królową angielską dymisyi Salisburego, a objęcie władzy przez Gladstona, jakkolwiek nowy premier, napotyka pewne trudności w sformowaniu gabinetu, jest najważniejszą wiadomością chwili.

Daje ona pochop dziennikarzom do czynienia różnych domysłów, które, o ile takowe są uzasadnione, niedaleka przyszłość pokaże.

Chcą z nich niektórzy widzieć w tym fakcie zapowiednią zupełnej zmiany w polityce co do kwestyi wschodniej, wnioskując o jej przyszłości ze znanej sympatyi dzisiejszego premiera dla Rosyi, a niezbłaganej nienawiści ku Austryi i owego sławnego „Handsoff“ (precz z łapą).

Gazety rosyjskie zapatrują się na ten wypadek daleko chłodniej.

„Moskowskie Wiedomosti“ i „Nowoje Wremia“ nie różniąc się w swych rozumowaniach z niemiecką „Gazetą Krzyżową“, twierdzą, że nowy gabinet angielski lubo whigowski, w niczem nie odstąpi w polityce zagranicznej od kierunku nadanego jej przez Torysów. Że przemiana ta oznacza wistocie tylko mniejszy stopień nieprzyjaźni, jaka w Anglii jest dla Rosyi powszechną.

„St. Pet. Wiedomosti“ wprost twierdzą, że przyjaźń Gladstona ma wartość nader względną; a zastanawiać się nad nią długo, dowodzi braku taktu.

Cóż zyska na tem Rosya? — zapytuje organ p. Suworina — że odtąd polityka angielska zacznie występować energiczniej na półwyspie. Położenie stanie się jeszcze zawilszem, a samo nazwisko Gladstona ma znaczenie sztandaru pośród ludów bałkańskich.

„Petersb. Wiedom.“ znowu, niewiadomo jak dobrze co do tego poinformowane, utrzymują, iż położenie polityczne nie pozostawia już żadnej nadziei pokoju:

„Że należy się przygotować do zbliżającej się strasznej chwiii, w której na Bałkanie odegra się jedna z tych krwawych tragedyj, mających określić na Wschodzie rolę zwycięzcy i zwyciężonego. Zanosi się znowu na wielką walkę narodów i państw, o ich znaczenie i hegemonią, której to walki nie usuną ani noty dyplomatyczne, ani „przyjaźni“, ani porozumienie, ani konferencye, ani kongresa, bo jedność mocarstw istnieje jedynie na papierze“.

Tymczasem pozostawiając na odpowiedzialności wymienionych gazet te alarmujące wnioski, wyznać należy, iż jak w tej przynajmniej chwili nic grozy ich nie usprawiedliwia, — przeciwnie, eskadry wszystkich flot, oprócz rosyjskiej i francuzkiej, stanęły na wodach greckich, aby przerwać synom Hellady ich wojownicze zapały, które mogłyby zamącić spokój Europy.

Książę Battenbergski ma być blizkim ukończenia zgody z Sułtanem i zostanie tylko namiestnikiem jego dla Rumelii, otwiera dla Turków Bałkany; rodzaj gwardyi bułgarskiej ma stanąć załogą w Konstantynopolu, przy boku Padyszacha.

Austrya, zdaje się, że w razie nieposłuszeństwa Serbii, pozostawiłaby ją jej własnemu losowi. Hr. Andrassy silnie nastawał w parlamencie węgierskim na potrzebę unii Rumelii z Bułgaryą, zawsze mając na oku pogodzenie tego faktu z warunkami berlińskiego kongresu; więc potępiał politykę Kalnokiego, swego następcy.

Jeden tylko książę kanclerz niemiecki działając w tej sprawie niewątpliwie, przez tajne dyplomatyczne noty, na oko uparcie jak Sfinks milczy.

Wiele mu dawała zajęcia sprawa depolonizacyi Poznańskiego i Prus polskich dawnych. Pomimo ataków astmy, przemawiał w niej długo aż dwa razy. Raz dawał odprawę Windhorstowi, znów odpowiadał posłom polskim, wręcz im oświadczając, że przez dawnych monarchów zapewniane Polakom ulgi i swobody, nie mają już znaczenia i odjęte im prawo powoływania się na takowe. Zakończył zapewnieniem, że nic go od złamania siły szlachty polskiej nie powstrzyma; bo tylko jedynie chłopa tej narodowości uważać można za wiernego Prus poddanego. Każdy szlachcic do nieprzejednanych wrogów należy.

Na wniosek Richtera przystąpiono do wotowania nad wnioskiem Achenbacha, żądającym uchwalenia dla rządu funduszów, na dzieło wywłaszczenia Polaków z ich ziemi. Wniosek ten przeszedł jednomyślnie, bo posłowie ze środka; wolnomyślni i polscy opuścili salę nie głosując. W całych Niemczech stronnicy kanclerza gotują mu owacyą, za to łatwe nad bezstronnymi zwycięztwo.

Pogłoski o zainstalowaniu nuncyatury w Berlinie zupełnie ucichły.

TELEGRAMY.

Petersburg 4 lutego. (Ag. półn.) Wczoraj przedstawiał się Najjaśniejszemu Panu, znany podróżnik Przewalskij, mianowany świeżo generał-majorem.

Petersburg 5 lutego. Książę czarnogórski był wczoraj obecny w pałacu Zimowym na pierwszym z wielkich balów dworskich w tym sezonie.

Petersburg 5 lutego. Gubernator jeneralny Hurko, miał w środę posłuchanie u Cesarza, jak również *attaché*

wojskowy w Konstantynopolu, pułkownik-lejtnant Czychaczew.

Petersburg 5 lutego. „Minuta" donosi, że gubernator jeneralny warszawski, Hurko, pobierać będzie rocznie rs. 37,240, zaś gubernator jeneralny wileński, Kochanow, rs. 23,520.

Podziękowanie.

Doktorowi, znanemu ze swej troskliwej opieki dla chorych, składam niniejszem serdeczne podziękowanie za wyleczenie syna mego. 38 1

M. V. Jaśkiewicz.

SZARADA.

(Układu p. M. B.)

Pierwsze trzecie nie wszędzie w lasach się znajduje,
Drugie trzecie na wiosnę każdy rad smakuje,
Wszystkie, jeżeli obfity plon na nie się zdarzy,
Cieszy się i raduje kieszeń gospodarzy.

Znaczenie Szarady w numerze 10-tym:

(Nadesłane.)

Zapewne wszystkim nam znany
Nasz *Kraszewski* uwielbiany.

OFIARY.

Dnia 1-go Lutego, jako w rocznicę śmierci Matki mojej Maryi z Garlickich, składam Rs. jeden dla biednych.

Tadeusz Kuczborski.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Glk. Temat za obszerny.

Ceny Targowe.

Radom, dnia 6-go lutego 1886 roku.

		Rs. kp.			Rs. kp.
Żyta . . .	korzec	3 30	Wołowiny . .	funt	10
Pszenicy		5 20	Polędwicy		20
Jęczmienia . . .		3 15	Cielęciny		9
Owsa		2 40	Wieprzowiny . .		10
Gryki		4 —	Słoniny		20
Grochu polnego .		5 50	Skopowiny . . .		8
Koniczyny białej .			Spirytusu 78°	wiadro	8 20
„ czerwonej			Wódki 40° . . .		4 10
Kaszy jęczmiennej łam.		6 —	Siana	pud	25
„ tatarczanej .		7 —	Słomy		10
„ jaglanej . .		8 —	Soli		
Mąki pszennej 1 gat.		2 20	Drzewa tward.	sąż. kub.	10 20
„ worek 200-funt.			„ miękiego .		9 —
„ zwyczajnej		1 60	Żelaza w sztabach	pud	
„ żytniej pytlow.		— 90	„ walcowanego		
Kartofli . .	korzec	75	„ lanego w wyrob.		
		kop.			
Chleba pytlow. .	funt	2 1/4	Robotnikowi	dziennie	50
„ razowego .		1 3/4	„	z parą koni	2 50
Masła		30			

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.— Радомъ, 27 Января 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.